

Adam na Księżycu. O
polskiej przeszłości
i literaturze
z perspektywy
australijskiej.



Adam Fiala, fot. Andrew Fiala

Z pisarzem Adamem Fiałą rozmawia Teresa Podemska-Abt

Rozmawiamy ze sobą mailowo dwa lata. Pora na uporządkowania. Wyszło na mnie, bo Pan, o dziwo (!) i jak sprytnie (!), nie używa komputera. Zacznijmy od życia w Polsce. Jest Pan dzieckiem Lublina?

Moje 'bio' nie jest specjalnie skomplikowane. Tak, pochodzę z Lublina. Dziadkowie ze strony ojca żyli w Starym Samborze, niedaleko Czarnobyli. Dziadek Fiala był z pochodzenia Czechem lub Włochem. Dziadkowie ze strony Matki mieli nazwisko Kultys. Członkowie dalszej rodziny pojechali kiedyś na Litwę i ustalili, że Kultysi byli zubożałymi księżętami i pracowali na roli, co traktowałem jako dobry dowcip. Moja matka była pomocnikiem

księgowego w RUCHU. Jako emerytka malowała ręcznie dewocjonaia dla Ars Christiana. W odróżnieniu ode mnie była bardzo religijna i nazywała swoją pracę malarstwem precyzyjnym. Ojciec, prawnik, był początkowo dyrektorem Poczty i Telegrafów województwa lubelskiego, a później - adwokatem. Fiala nie jest w Polsce popularnym nazwiskiem. Rodzice wzmiankowali o pewnym panu Fiali, który nie był z naszej rodziny, ale był przedwojennym szefem bezpieczeństwa. W jakimś czasie szkolnym nazywano mnie wrogiem klasowym i rozumiałem, że to było dwuznaczne. Śladem Ojca, poszedłem na prawo w Lublinie, po którym, a był 1963 rok, zostałem radcą prawnym. Pracowałem na prowincji na wielu półetatach i „ćwiartkach radcowskich”. Po dwudziestu latach takiej pracy z Polski wyjechałem.

A kiedy zaczął Pan pisać? Pisać literacko, oczywiście, bo nie pytam o listy, choć „ludzie listy piszą” zwykle i niezwykle jak *Wariacje pocztowe* Brandysa albo *Julia, czyli Nowa Heloiza* Rousseau.

Listy piszę od dziecka, jak wszyscy kiedyś. Wiersze pisywałem na studiach, ale jakby w stylu prozatorskim, bez metafor i ozdobników. Po latach znalazłem, że w podobnym stylu pisał w Los Angeles nieżyjący już Charles Bukowski. Moim ideałem ze względu na klarowność jest też Herbert, czasami jego wiersze są takimi mini nowelami poetyckimi, czyli - moim ideałem. Kiedy

miałem ze dwadzieścia trzy lata, debiutowałem w *Kamencie* tak zwanymi krótkimi formami, które puszczano w dodatku dla młodych pisarzy. Moich wierszy nikt nie chciał publikować, więc wziąłem się za prozę i mając ze dwadzieścia pięć lat, napisałem – jak to określono w krytyce promocyjnej wydawnictwa *Iskry* – powieść eksperymentalną: *Jeden myśliwy, jeden tygrys*. Był to luźny zapis; odbiegał od tradycyjnie skrojonej prozy. Redaktorzy się obawiali, że nie znajdzie czytelników, ale było odwrotnie. Próbowałem nawiązywać w tej prozie do książki *Buszujący w zbożu* Salingera. Nie wiem czy mi się to udało.

***Kamena* to z doskonały start pisarski. Przypomnijmy, czasopismo ukazywało się już przed wojną, początkowo lubelskie, później ogólnopolskie, działało do 1993 roku. *Kamena* mierzyła wysoko i w swej historii miała wielu wybitnych współpracowników: Józefa Czechowicza, Józefa Łobodowskiego, Edwarda Stachurę, Władysława Broniewskiego, Tadeusza Bocheńskiego, a także Juliana Tuwima, Juliana Przybosa, Mieczysława Jastruna. Kogo Pan wspomina ze swoich w niej czasów? Czy zadomowił się Pan w niej tylko dlatego, że miała siedzibę w Lublinie?**

Kamena była „pod ręką”. To zdawało się sensowne, żeby akurat z nią się związać. Była pismem z dużymi tradycjami i znakomitymi nazwiskami. Kazimierza Jaworskiego nazywano Kajem, zaś syna Marka Majem: prywatnie pisywałem o nich fraszki. Redakcję i

zespół czasopisma tworzyli wspaniali ludzie. Pamiętam Marię Bechczyc-Rudnicką, autorkę prozy zatytułowanej *Malerza raweńskiego owieczek dwadzieście* wzorowaną na włoskich legendach z XVI wieku. Bardzo nas to anarchizowanie Pani Marii wtedy bawiło. Była znaną tłumaczką. W młodości była arystokratyczną damą tańczącą na dworze ostatniego cara, ale wcale jej to nie przeszkodziło zostać w PRL-u naczelną redaktorką. Była niezwykle żywotna: dobrze po dziewięćdziesiątce, w czasie stanu wojennego, samodzielnie wyjechała na wycieczkę do Paryża. Krążył o Niej taki absurdalny dowcip, że gdyby zapisywała się do WRON'u, spytałaby z pewnością czy trzeba będzie płacić składki członkowskie.

Ja natomiast wspominam pierwsze honorarium, jakie otrzymałem z *Kamieny*, bo dla studenta kilkadziesiąt złotych w owych czasach to bajka. Było wtedy modne powiedzenie: „Student żebrak, ale Pan”. Bardzo żałowałem, że *Kamień* się skończyła. Na początku mojej drogi w *Kamieniu* myślałem o wierszach, lubiłem formę, ale nie to im się podobało. Moich wierszy w *Kamieniu* nie lubiano, ale na szczęście (!) ceniono prozę. Mówiono: „Fiałę się czyta”. W *Kamieniu* ludzie rozumieli, że widzę Polskę Ludową jako kopalnię ciekawostek obyczajowych. Byli oczywiście dużo lepsi ode mnie, jak Sławomir Mrozek, ale wtedy nie szło o rywalizację; wtedy wielu polskich pisarzy i poetów tworzyło w podobnym duchu. Często motywacją do pisania była ówczesna sytuacja polityczna, paradoksy społeczne, absurdy tamtego życia, a w

końcu sprzeciw i potrzeba artystycznego wyrażenia go, może zakamuflowania nim, pisaniem znaczy, niezadowolenia, no i oczywiście – chęć tworzenia.

Pisanie i upublicznienie własnego głosu także? Był Pan wtedy ambitny? Miał Pan przecież być prawnikiem, nie pisarzem.

Tak. I jedno i drugie. Myśleliśmy, że razem możemy coś zdziałać, ale chyba nie do końca mieliśmy w tym rację, bo państwo ludowe czuwało i choć w pewnym sensie było mecenasem, to wiele osób musiało wybierać, żeby omijać cenzurę. Moją ambicją nie było zostać prawnikiem, na ten kierunek naciskał mój Ojciec, mnie bawiło i pochłaniało obserwowanie życia, a że było dziwaczne, to i dziwacznie o nim było pisać i pisałem.

Z tą cenzurą w Pana przypadku nie było aż tak źle, bo w latach siedemdziesiątych, gierkowskich, minionego stulecia był Pan już autorem kilku wydanych książek: w 1976 roku ukazała się mikropowieść, którą Pan wspominał, *Jeden myśliwy, jeden tygrys*, w 1978 - *Sprawy rodzinne*, a w 1979 - *Zygzakiem po prostej*. W 1979 roku czytelnik otrzymał też Pana opowiadanie: *Termiterium wisielców*. Krytyka literacka tamtego czasu zarejestrowała Pana jako pisarza ironicznego, skupionego na detalu. I istotnie, we wszystkich wymienionych tytułach odczytujemy autoironię

bohatera i satyryczno-ironiczną reprezentację rzeczywistości.

Z cenzurą było różnie. Mój debiut w PRL'u nie należał do brawurowych, ale fakt, zdobyłem w tamtym czasie pewną popularność. *Termiterium wisielców* opowiadało o ludziach mieszkających w tzw. socjalistycznym „mrowiskowcu” z prefabrykowanych płyt betonowych. Oni kochali teatr, zwłaszcza ten w TV polskiej. To co się działo wtedy i w tych mrowiskowcach było teatrem, stąd był mój zamysł na ten tekst. Wszystkie książki (siedem) wyszły w ćwierć milionowym nakładzie. Henryk Bereza poświęcił mi artykuł zawarty w swojej książce krytycznej, tytułu nie pamiętam, nie wiem nawet czy On jeszcze żyje. Pisał o mnie także, później chyba nieco, Emil Biela, któremu posyłałem długie listy pełne wrażeń z Australii, plus malunki i szkice miniaturowe, a On w rewanżu przesyłał mi wycinki z prasy literackiej w Polsce. Ostatnio pisze o mnie Pani, co poczytuję za dla mnie ważne, bo podoba mi się jak Pani pisze i widać w tym nie tylko warsztat akademicki, ale literacki i krytyczny talent pisarski. Dziękuję.

Miło, że tak Pan widzi moją pracę. Henryka Berezę przez jakiś czas czytywałam w *Twórczości*, jeszcze tu w Australii.

Dzięki Niemu zaistniałem. Zawsze mnie zaciekawiał. Mam pamięć do twarzy, a Bereza przypominał mi fizycznie Witkacego.

Poza tym pamiętam Go dobrze, bo mówił niezwykle oszczędnie i cicho. Raz się z nim spotkałem w jego mieszkaniu koło Pałacu Kultury, na wódce, którą mnie częstował. Twierdził wtedy, że pod jego mieszkaniem znajduje się ukryty warsztat, który pracuje w pewnych momentach i bardzo sprytnie się wycisza. Dało mi to do myślenia, ale o nic nie wypytywałem. Wiedziałem, że Bereza bardzo lubił dziwnych pisarzy i zastanawiało mnie dlaczego mną się interesował, bo ja sam uważałem się za średnio dziwnego. Do jego ulubionych autorów należał Jan Dżerdżon z pochodzenia Kaszub, który pisał tak dziwne rzeczy i takim sposobem, że włosy na głowie stawały.

W którymś wywiadzie Bereza powiedział, że rozpoznał u Jana Dżerdżona „najwyższe wartości literackie”. Nie jest tajemnicą, iż Bereza szukał w literaturze *nowego*, więc myślę, że chodziło Mu o nieschematyczność manifestującą się nie tylko mityzacjami i obecnością „snu” w prozie Dżerdżona, ale umiejętnym zacieraniem granicy między różnymi stanami i treściami życia. Obu łączyło zainteresowanie twórczością dla dzieci. Czytałam, że Bereza dobrze tańczył, był muzykalny i podobno doskonale pływał. Lubił być kontrowersyjny. Te Jego zalety prowadzą w kierunku Pana postaw i prozy, bo nie zabiega Pan o sławę, a nawet, jak w wierszu *mam*, chcąc „tworzyć tworzyć/dla własnej/ we własnej/bańce mydlanej”, Pana podmiot „kocha pisanie do szuflady”. Poza tym, cechuje

Pana upodobanie do codziennego sportu, a Pana bohater do niczego nie zmierza, czyli reprezentuje to, co Bereza kiedyś ogłosił jako „koniec romantycznej tradycji” w naszej literaturze. Pana bohater to obserwator, poddający się, niemalże biernie, biegowi wypadków i rzeczywistości, biorąc z niej co się da.

Bereza miał udział w moim debiucie, a moim szczęściem, było, że znalazł we mnie oryginała. W zasadzie, powinienem się cieszyć, że mi to w ogóle wydali. Oczywiście, zadowolony byłem, bo co innego miałem do roboty. Cechuje mnie to, że od małego uprawiam kilka dziedzin sztuki i one mi się łączą. Zdaję sobie sprawę, że budzę pewne kontrowersje u ludzi, a niektórym zdecydowanie nie leżą. Moja proza jest jaka jest, a bohater jest zwyczajnym człowiekiem. Nie zawsze jest to bohater powieści, raczej tekstu, który w danym momencie piszę. Obojętne mi są kategoryzacje gatunkowe i wszelkie dyskusje o narracji. Niech się krytycy trudzą, ważne, aby było czym.



Adam Fiala, fot. Andrew Fiala

Zeby krytycy się trudzili, przy okazji - Henryk Bereza odszedł w 2012 roku, musi Pan publikować lub używać siły „linków”, mówiąc językiem komputerowym. Szkic, który Pan wspomina, pochodzi ze *Sposobu myślenia*, wydanego w 1989 roku. W tomie *O prozie polskiej* krytyk pisze, że Pana debiutancka powieść jest „na niby, ale ta niby-powieściowość jest (...) znakomicie umotywowana. (...) Chodzi bowiem o przenikliwe widzenie codzienności życia, o prześwietlenie jej charakteru i wymiaru”. W *Codzienności* krytyk interpretuje *Zygzakiem po prostej*,

twierdząc, że Pana narrator „jako osobowość jest funkcją nieskończoności powszednich działań, których kresem może być tylko śmierć”. Pana proza „jest opisowa, jak powieści niektórych osiemnastowiecznych pisarzy angielskich, (...) nie ma w niej nic poza czystym opisem zachowań społecznych ludzi w określonych historycznie układach rzeczywistości społecznej, nie ubarwia się tych opisów niczym, komentuje się je z rzadka (...), są to opisy, których prawda i literacka sugestywność biją w oczy”. Kwintesencją Berezowskich analiz jest wypowiedź na temat *Kiedy święci maszerują*, odtwarzającą „zbiorową chorobę”, a „[p]rzewrotność [utworu], polega na tym, że narrator występuje jak gdyby w roli entuzjasty turystyki (...)” i ma „pretensje do wycieczkowego pilota, że uchyla się od biegów od bazyliki do bazyliki i od podziwiania rewii „maszerujących świętych” (...). Krytyk uznaje, że powieść „jest finezyjnym studium znamienego społecznego obłędu naszych czasów”. Przypomnijmy, narracja zasadzona jest na motywie podróży, cechują ją opisy ludzkich zachowań, a krytykuje Pan konsumeryzm, swoiste opętanie współczesnego człowieka i społeczeństw. Jak Pan tę Berezowską recepcję Pana utworów wspomina z perspektywy czasu? Czy tak Pan chciał, żeby były odczytane? Czy miał rację albo czegoś nie „wyczytał”, coś pominął, co było Pana zamiarem?

Jeden myśliwy, jeden tygrys był istotnie rzetelnym, a równocześnie osobliwym, zapisem rzeczywistości. Wypowiedzi, które Pani przytacza mnie zaskakują, ale głównie dlatego, że pisząc to nie miałem koncepcji powieści. Mój „art” był w jakimś sensie podświadomy. Jednym, a istotnym dla tych cytacji słów, jest słowo „zapis”. Kiedy byłem uczniem zachwyciałem się Charlesem Dickensem, szczególnie „Klubem Pickwicka”. Henryk Bereza prawdopodobnie nie wiedział, że moim ulubionym polskim pisarzem był Miron Białoszewski jako prozaik. Jego *Pamiętnik z Powstania Warszawskiego* czytałem kilkanaście razy i nawet przywiozłem go do Perth, więc nigdy się z nim nie rozstałem. Mam taką teorię, że nawet, jeżeli nie czytam określonych książek, a one fizycznie istnieją obok mnie, w mojej bibliotece, to tak jakby ciągle były we mnie i ze mną. Bawiło mnie, że tak skomplikowaną społecznie i politycznie sprawę jak Powstanie można było ująć tak lekko, jakby ktoś spacerował po parku. Myślę, że Białoszewski patrzył na Powstanie oczami dziecka i ten sposób zapisu szalenie mi się spodobał. Ze słyszenia wiem, że inni krytycy niezbyt sympatycznie patrzyli na moje powieści i może w pewnym sensie mieli rację, bo ja właściwie nie lubię powieści, nie lubię tej konwencji. Powieść jest zagadana, dlatego napisałem tysiące aforyzmów. Pisałem zawsze tak jak rysuję i maluję, czyli spontanicznie, choć oczywiście nie tylko tak, ale nigdy nie wiem co mi wyjdzie nie tylko w finale, ale w całym procesie tworzenia.

Dziecko widzi i słyszy inaczej niż dorośli, bo nie jest „skrzywione” edukacją, dziecko mówi prosto, jego postrzeganie jest autentyczne, ale ja narrację *Pamiętników* określiłabym jako „spiętrzenie strzępów” mowy. Naturalnie celowe, bo obrazujące sytuację: w natłoku zdarzeń i zagrożenia śmiercią nie ma czasu na normalność, zatem na budowanie kunsztownych zdań. Z drugiej strony, język *Pamiętnika* to „gadanie”, tyle, że nie o byle czym, a o katastrofie i (prze-)życiu zapisanym „mową więzi ulicznej” Warszawiaków. Więc, dla mnie to mowa słyszana w tramwaju, na ulicy, w kolejce. Tak o wojnie mówiło pokolenie moich Rodziców, a mój Ojciec - o swoich potwornych przeżyciach w Auschwitz i Buchenwaldzie. Oni mówili jakąś „niedo-mową” pełną pauz i napięcia. Podobnej ekspresji używa młodzież, gdy opowiada o podwórkowych bójkach, wypadkach, zaskakujących sytuacjach. Innymi słowy, mówię tu o języku ruchu i emocji, gdzie słyszę gorączkowość, falstart, emocjonalnie zapamiętane daty. U Białoszewskiego napięcie i strach zamykane są lub poskramiane śpiewem i żartem, co na przykład ma miejsce, gdy bohaterowie są w schronach. Wie Pan (?), Białoszewski uważał, że „pisanie nie może zjeść mówienia”, bo „to z napisanego - jest potem mówione na głos”. W *Pamiętniku* realizuje tę poetykę, mamy tam coś w rodzaju transkrypcji autentycznego ustnego dokumentu doświadczenia zbiorowego różnych grup, przy czym mówi

nie tylko Miron, ale miasto. Niedawno obejrzałam oratorium napisane na bazie *Pamiętników*, z muzyką Mateusza Pospieszalskiego, w reżyserii Jerzego Bielunasa. Czas przedstawienia - jak w relacjach Białoszewskiego - nie szedł łatwo, był lekcją do przeżycia, czasem emocji i dramatu. Jeśli Pan tego widowiska nie oglądał, polecam, zrealizowano je w 2009 roku i jest dostępne w Internecie.

Zobaczę co to jest, bo ten język w *Pamiętniku* jest dla mnie taki ważny dlatego, że Białoszewski o dramatycznych sprawach potrafił napisać tak jak o jedzeniu klusek, czy kapuśniaku. Ja się na literaturze nie znam tak jak Pani, ale ja ją czuję.

Bawi mnie fakt, iż ciągle pisze Pan na mechanicznej maszynie, a emaile do mnie dyktuje Pan Annie, żeby mi je szybko dostarczyła! Właściwie rozmawiamy ze sobą dzięki wspaniałomyślności pańskiej żony. Nie krępuje Pana brak niezależności? Nie ufa Pan kartce elektronicznej? Internetowi?

Maszyna do pisania ma duszę. Czcionki się odbijają w różny sposób, charakterystyczny dla danego egzemplarza. Wiadomo co jest oryginałem, a co kopią. W komputerze tego nie ma. Stukot maszyny inspiruje mnie w większym stopniu niż klikanie. Wszystkie moje teksty w Polsce pisałem od razu w trzech egzemplarzach. Ja nie chcę być nonsensowny, ale podobno

Mozart pisał swoje utwory od razu i bez skreśleń: ta idea bardzo mi się spodobała. W domu nie mam PC, bo mam coś w rodzaju studia muzycznego, które zajmuje trochę miejsca, ale też studio to instrumenty i dźwięki, a komputer to akustyczna niemota. Elektronicznej kartce i temu tak modnemu dziś systemowi internetowemu ufam choćby dlatego, że to jest jedyna szansa, żebym się choć troszkę wychylił na świat. Jestem słaby w technologii, być może w związku z moim podeszłym wiekiem, ale Internet według mnie jako źródło przekazu daje rzecz najważniejszą - niezależność. Nie daje niezależności fakt, że komputera dla mnie używa Anna. Pani ma lepiej, bo jest niezależna.

Zawsze można powiedzieć, że Pan ma z tego korzyść mediumiczną i w tej samej chwili ma Pan kontakt z Anną i ze mną, czyli sprytnie wykorzystuje Pan „towarzyski” potencjał komputera! W moim życiu komputer, wcześniej procesor, jest od ponad trzydziestu pięciu lat. To moje pióro, katalizator, komunikator, poczta, biblioteka, archiwum, odbiornik. Mój osobisty współczesny wielomedialny Golem, który mogę włączyć i wyłączyć na własne życzenie (jak to zrobił Lem z Golemem XIV). Przejdźmy do tematu twórcy i jego pracy. „Twórca” to określenie jednocześnie magiczne i kłopotliwe. Ryszard Krynicki, zapytany (to spotkanie wrocławskie z Nim ciągle pamiętam, był rok chyba 1980) „jak tworzy”, powiedział: „a

chodzę sobie, tak chodzę wkoło stołu lub po plaży i wymyślam". Jak Pan odpowie na to pytanie? Co jest Pana „motorem”? To rodzaj wewnętrznego przymusu? Niepokój, pasja? Co każe Panu tworzyć? Zaczyna Pan od gotowej koncepcji? Czy może szuka Pan tego w trakcie aktu twórczego? Jak to z Panem, Pana malowaniem, rysowaniem, pisaniem jest? Chodzi Pan? Siedzi? Píše automatycznie w nocy? Znane jest Panu „nicnierobienie” Białoszewskiego?

Moja sztuka wynika z wewnętrznego przymusu, który mi dyktuje jak poruszać ręką i czy i jak układać słowa. Nie jest dla mnie ważne czy to ma być arcydzieło czy będzie to miało wartość materialną. Cechą moją jest niesamowita systematyczność. Potrafię codziennie malować czy rysować tylko przez godzinę, ale paradoksalnie pracuję przez całą dobę, bo mam przy sobie zawsze skrawek papieru. Notuję myśli nawet w środku nocy i spokojnie dalej zasypiam. W ten sposób zbiera mi się więcej prac niż artystom, którzy tkwią całymi dniami, czy nocami przy sztalugach, ale robią to nieregularnie. Identycznie jest z pisaniem i z muzyką. Z papierem się nie rozstaję. W plecaku, który jest moim „znakiem firmowym”, mam zawsze papier i długopis. Dlatego w każdym miejscu mogę zapisać fragment wiersza czy piosenki. Ponieważ żyję skromnie i nie mam pracowni, „art” chowam pod szufladami szaf, zaś rękopisy trzymam w dwóch dużych torbach turystycznych. W ten sposób

unikam słynnego pisania do szuflady tak podobno
znenawidzonego przez wszelkiej maści twórców, ponoć za
ostrzejszej komuny polscy pisarze w kraju pisali do szuflady. Jak
nastąpiła odwilż po Gomułce polecono im je otworzyć. No i co?
Były puste. Zamysł czy koncepcja potrafi mi się zrodzić na długo
przed pisaniem czy malowaniem i nabiera mocy jak wino.
Czytałem, że Henryk Sienkiewicz, który miał słaby wzrok,
obmyślał swoje utwory na polowaniach. Czasami mam gotową
koncepcję tego co rysuję, czy piszę, ale w trakcie działania
najczęściej ulega ona zmianom, bo dodaję spontanicznie jakieś
nowe elementy. W odpowiedzi na żart o Krynickim i
Białoszewskim nie zawsze chodzę i zawsze coś robię.

Pewnie nawet jak Pan leży, jak u Białoszewskiego: „takie
leżenie-my lenie jak ja lubię/ to jest niedobre z natury/ bo
niech ja w naturze/ tak sobie leżę-myślę/ to zaraz napadnie
mnie coś i zje”. Dobrze, to wiemy już jak Pan tworzy i leży,
a brakuje Panu czegoś, kogoś? Plaże i ocean to jedno z
pańskich oczarowań Australią i zachwyków przyrodą, o
czym czytam w autotematycznym wierszu *Australijskie
fascynacje Adama*, ale w: *Plaży*, podmiot mówi: „Polskie
morze wydawało mi się/ bardziej nostalgiczne niż Ocean
Indyjski/ (nawet mewy miały inny głos)/ Droga między
rajem i krajem/ Jest długa”, a w „Paradoksie” czytamy: Jest
taki paradoks/ że Polskę wyczuwa się lepiej/ będąc za
granicą/ Iwaszkiewicz pisał swoje/ *Podróże do Polski*/ w

hoteliku w Wenecji/ (...)/ Miłosz dostał Nobla/ za spojrzenie na kraj/ z zewnątrz/ Wańkowicz i Kuncewiczowa/ wyczuli, że życie w PRL-u/ nie jest znowu/ takie koszarne/ oficjalnie/ i wśród czytelników/ odnosili sukcesy". Więc jak to jest? Tęskni Pan za Polską? Za czymś specyficznie? Starymi drzewami, lasami, plażami, miastami? Ma Pan tam kogoś bliskiego? Utrzymuje pan kontakt z kimś ze środowiska, z którego Pan wyszedł?

Oczywiście tęsknię, tęsknię za babim latem jesienią, dymami na polach po kartofliskach, ciągle widzę obraz Chełmońskiego przed oczami..., i za skrzypiącym śniegiem migocącym w słońcu, czytałem taki ładny Pani wiersz o tym, i - przede wszystkim - za bardzo świeżą wiosenną zielenią. Ja mam Polskę w pigułce dzięki „Wydarzeniom” w TV Polsat, ale czasami bardziej niż treść tych audycji interesują mnie polskie drzewa, alejki, parki, stare dworki, które przy jakiejś okazji pokazują. W tej dziedzinie korzystam również z Internetu. Tutaj nie ma tej świeżości zieleni co tam. Wiosna wybucha w buszu jedynie masą drobnych kwiatów. Jeżeli chodzi o miasta to tęsknię za czymś drobniejszym, jak Kazimierz Dolny nad Wisłą. Także Lublin. Najmniej tęsknię za Warszawą, pomimo że przebywałem w niej kilkanaście lat. Przed oczami mam ciągle, zwłaszcza we snach, omszały pomnik radzieckich żołnierzy, tzw. „Śpiących” na Pradze. Moja nostalgia nie jest groźna, bo w Polsce rodziny już nie mam, ta bliska mi wymarła. Inna rzecz, że być może upływ czasu i

moje ironiczne usposobienie przerwały moje kontakty z Polską. Jest wyjątek, bo dobrze ciągle się porozumiewam z poetą Grzegorzem Zienteckim, byłym dalekomorskim marynarzem, lublinianinem z pochodzenia. Nauczyłem się od Niego pisać haiku i mam ich w tej chwili około czterystu, a ciągle „produkuje”. Zientecki bardzo lubi moją sztukę, dlatego ciągle mu coś posyłam w podarunku. Ostatnio z Henrykiem Rejem, nie z Nagłowic, ale z Tych, wydaliśmy w Polsce wspólnie książkę *Head made*, z Jego aforyzmami i moimi ilustracjami. Oczywiście jest w kraju mój wydawca, Mieczysław Mączka z *Miniatury*, którego cenię za humor i ironię zbliżoną do mojej. Muszę dodać, że dzięki pewnej Pani Teresie Podemskiej krąg moich znajomości odżywa i jakby się poszerzał.

Wywiad ukazał się w: *Rita Baum*, 2017. nr 43, wiosna, s.71-5.

*

Zobacz też:

Adam Fiala. Artysta niepokorny.

Adam Fiala. Turpizm australijski.

Adam Fiala - wiersze i rysunki

Międzynarodowa antologia dedykowana Ukrainie

„Kiedy codziennie czyścisz pistolet,„ - o słowach poetów walczących z bronią w rękę i tych wspierających ich frontowy trud na polu światowej literatury pisze Zbigniew Mirosławski, recenzując antologię pt. *Ukraine, In the work of international poets*, Literary Waves Publishing, London

2022.

UKRAINE

*in the work
of international poets*

(Ukraine • UK • USA • Poland • Australia • Israel • Bulgaria)



Literary Waves

PoEzja Londyn

Zbigniew Mirosławski (Tarnów)

Antologia zatytułowana *Ukraine, in the work of international poets* ukazała się w bieżącym roku w wydawnictwie Literary Waves Publishing jako publikacja PoEzji Londyn i jest dziełem: Anny Marii Mickiewicz, Tomasza Mickiewicza i Adama Siemieńczyka. Znamy ich z wielu innych, cennych pozycji. Koniecznie trzeba też wspomnieć o grafikach Danylo Movchana,

pracach *Visual art*: Yuro Kam'a, Henry'ego Avignon i Mieczysława Kasprzyka z USA, Teda Smith-Orr z Anglii oraz o okładce zaprojektowanej przez niezastąpioną w tej mierze Agnieszkę Herman.

We wstępie mowa jest o wojnie rozpoczętej w 2014 roku i eskalującej obecnie tj. w roku 2022. Napisano również po angielsku i po ukraińsku, co tłumaczę w skrócie:

Przygnębieni tą sytuacją, jako twórcy i wydawcy, postanowiliśmy wydać artystyczne przesłanie antywojenne. To jest obecna antologia poetycka, która obejmuje również ilustracje dzieł wizualnych. Efektem jest praca międzynarodowa jednocząca artystów na całym świecie. Tworzy poetycki urok. Zaprosiliśmy do uczestnictwa autorów z obleganej Ukrainy. Otrzymaliśmy silne, o interesującym przesłaniu prace... jednoczymy się w tych trudnych chwilach poprzez naszą kreatywność językową, odnosimy się do tych samych wartości humanitarnych i wzywamy do pokoju!

Podziękowania za pomoc w edycji tej bogatej antologii skierowane zostały do Natalii Belchenko, Olgi Braginy i Radka Wisniewskiego oraz do The Ukrainian Publishing House Chytmo.com.

Na stronach *Ukrainy...* przeczytamy wiersze, których autorami są: Borys Humieniuk, Natalia Belchenko, Olga Bragina, Dmytro Chystiak, Daryna Gladun, Lyuba Yakimchuk, Ella Yevtushenko, Halyna Kruk, Kateryna Mikhalitsyna, Ihor Mitrov, Yulia Musakovska, Lesyk Panasiuk, Anton Polunin, Iryna Venjyk a także Anglicy i tworzący w Anglii: Joanna Boal, David Clark, Richard Downes, Mary T. Duggan, John Freeman, Seamus Gavin, Denis Herbstein, Helen Ivory, Maria Jastrzębska, podpisany tylko imieniem Marko, Ted Smith-Orr, Martin Figura, Jennifer Langer, Shirin Razavian, Andrew Rea, Jo Sanders, Barbara Saunders, Anna Maria Mickiewicz, Adam Siemieńczyk, pochodząca z Iranu Rouhi Shafii, z Polski są to: Maciej Stefański recenzujący *Wiersze z Wojny [Poems from War]* Borysa Humeniuka. Krytyk zwraca uwagę na to świadectwo, po spotkaniu w Horodence, podczas obchodów 25 rocznicy niepodległości Ukrainy. Wrażenie wywoływały 19-letnie wdowy trzymające medale za męstwo ich poległych partnerów, inwalidzi i ranni. Lirykę polską reprezentują: Zbigniew Dmitroca, Łucja Dudzińska, Stefan Jurkowski, Krystyna Konecka, Karol Maliszewski, piszący te słowa Zbigniew Mirosławski, Barbara Osuchowska, Mirka Szychowiak, Jarosław Trześniewski-Kwiecień i Bohdan Wrocławski.

Tetiana Vynnyk jest z Izraela, Teresa Podemska-Abt z Australii, z Bułgarii Rozalia Aleksandrova, ze Stanów Zjednoczonych utwory nadesłali: John Guzłowski, David Radavich i Thaddeus

Rutkowski. W to sumie 50 autorów. O każdym publikującym przeczytamy jego krótką notkę biograficzną. Tłumaczeń podjęli się: na polski Aneta Kamińska, na angielski Anna Maria Mickiewicz, Alexander Motyl, Vasyl Makhno, Victoria Feshchuk, Liliia Aleksandronets, Ksenyslava Krapka, Anatoly Kudryavitsky, Oksana Maksymchuk, Max Rosochinsky, Svetlana Lavochkina, Oles Petik, R.B. Lemberg, Jenia Plaxii, Ewa Sherman, Ireneusz Szkarmuk, Anna Błasiak, Jakub Sajkowski i Jacek Mołęda. Kolejna grupa zaangażowanych osób uzmysławia dobrze skalę tego przedsięwzięcia, ogrom koordynacji korespondencji.

Krótko chcę napisać o autorach, których utwory trafiły do antologii.

Borys Humeniuk pochodzi spod Tarnopola, pisze poezję i prozę. Jest autorem 3 zbiorów wierszy, 3 noweli i diariusza z 2016 roku. Teraz jest żołnierzem. Jego słowa o czyszczeniu pistoletu, przykrywaniu go przed deszczem, przewijaniu jak małego dziecka, pomimo że jeszcze nie zostało się ojcem, o kopaniu ziemi, skrzypiącej w zębach i łamiącej paznokcie, o nocnej walce i o zapachu wojny, o zjednoczeniu się z bronią, gruntem i z nocą, brzmią niezwykle realnie i tragicznie.

Rozalia Aleksandrova mieszka w Płowdiw w Bułgarii. Urodziła się w magicznych górach Rodopach, kolebce Orfeusza. Jest autorką 11 książek poezji, redaktorem ponad 20 literackich

almanachów i antologii. Jest członkiem Związku Pisarzy Bułgarii i rady dyrektorów „Atunis” Galaxy Poetry. W marcu 2006 roku stworzyła stowarzyszenie poetycko-intelektualne „Quantum and Friends” do promowania poezji kwantowej w społeczeństwie obywatelskim, co jest fenomenem w Płowdiw i w Bułgarii. Zainicjowała Międzynarodowy Festiwal Poezji, Duchowość bez granic, po raz pierwszy w 2015 r. Każdego roku festiwal publikuje almanach z wierszami uczestników. Jej wiersz pt. *Pokój* niesie ze sobą przesłanie dla nas wszystkich.

Natalia Belchenko to poetka i tłumaczka. Urodziła się w Kijowie i tutaj ukończyła filologię, jest autorką 8 zbiorów wierszy. Otrzymała nagrody: Hubert-Burda-Preis für Junge Lyrik (Germany, 2000), Fundacji im. Lesya and Peter Kovalev, The Union of Ukrainian Women of America (2019). Jej prace obejmują publikacje w antologiach, zarówno na Ukrainie, jak i za granicami (w języku angielskim, niemieckim, francuskim, polskim, koreańskim, holenderskim, bułgarskim, łotewskim). Uczestniczyła w licznych spotkaniach poetyckich, takich jak „Czas Poetów” (Lublin, 2014), „Prima Vista” (Tartu, 2016) i zarządzała „Poetycką Mapą Kijowa” w Krakowie. Zajęła trzecie miejsce w międzynarodowym konkursie na najlepsze tłumaczenia poezji Wisławy Szymborskiej (Wrocław, 2015). Brała udział w seminarium „Tłumacze bez granic” (Polska, 2017, 2018, 2019, 2021). Gaude Polonia (2017), stypendium Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego Polski. House (Łotwa, 2016, 2018,

2021). Członek PEN Clubu Ukrainy.

Olga Bragina to poetka, pisarka i tłumaczka. Urodziła się w Kijowie, gdzie mieszka. Ukończyła studia uniwersyteckie, napisała 6 książek, tłumaczonych na angielski, polski, czeski, hiszpański, rumuński, szwedzki, turecki i łotewski.

Dmytro Chystiak pisze o Hołodomorze, o zbrodni w Babim Jarze, o losach dziadków. Jest ukraińsko i francuskojęzycznym poetą, dziennikarzem, krytykiem literackim, tłumaczem, krytykiem sztuki. Posiada tytuł doktora habilitowanego i jest profesorem w Państwowym Uniwersytecie im. Tarasa Szewczenki w Kijowie, także w Europe Center for Literary w Brukseli, dyrektorem zbiorów literackich w „Sammit-knyga” na Ukrainie, wydawcą „L’Amatattan” w Paryżu, także Europejskiej Akademii Nauki, Sztuki i Literatury (Eesal, Paryż). Opublikował ponad 75 książek (prace naukowe, poezje, opowiadania, eseje, tłumaczenia literackie), Nagradzany m.in. przez: Akademię Nauk na Ukrainie, nagrodą Prezydenta Ukrainy, w Szwajcarii (International Prize for Young Authors, PIJA, 2008), w Belgii (Kraainem Prize for Novella, 2009), w Niemczech (Prize Oles Honchar, 2008), Grecji (UNESCO Prize for Merits in Culture, 2014), Kosowie (Skanderbeu Prize, 2018), Rumunii (Mihai Eminescu International Festival Special Award Prize, 2017), Mołdawii (Literature and Arts Review Prize, 2018), Libanie (Naji Naaman Prize, 2018), Francji (Honorary Prize of European

Academy of Sciences, Arts and Letters, 2017). Jest wiceprezydentem Państwowej Unii Pisarzy Ukrainy, członkiem European Academy of Sciences and Arts w Salzburgu, The European Association of Journalists, The Eurasian Union of Writers, The National Academy of Sciences of Higher Education of Ukraine i honorowym członkiem French-speaking branch PEN-club belgijskiego, Mihai Eminescu International Literary Academy, Academia Tomitanam. Odznaczony Orderem Sztuki Ukrainy i Palmami Akademii Francuskiej.

Daryna Gladun jest poetką, badaczem literatury i tłumaczem. Wydała 2 książki (pt. *Cięcie drzewa* i pt. *Przystojni, czerwoni chłopcy*), uczestniczy w ukraińskich Międzynarodowych Targach Książek i festiwalach sztuki. Laureatka licznych nagród literackich.

Lyuba Yakimchuk jest z Pierwomajaska w okręgu ługańskim. To poetka, scenarzystka i dziennikarka. Wyróżniona International Slavic Poetic Award, Gazeta Kijowska (Kyiv's New Time) wymienia ją jako jedną z najbardziej wpływowych postaci kultury na Ukrainie. Jej *Modlitwa* jest prośbą o ochronę rodziców, których dom stoi na linii ognia. Píše, że nosi kamizelkę kuloodporną, jest w ciąży, jej mąż walczy więc ona nosi w sobie Ojczyznę, prosi o wybaczenie za zniszczone miasta, jej tarczą jest rodzina.

Ella Yevtushenko to poetka, tłumacz i muzyk z Kijowa. Finalistka konkursów poezji „MRP” i „Dictum”, laureatka konkursu „Smoloskip”, uczestniczka festiwalu książki Arsenal, Bookforum, Translatorium. Jej pierwsza książka poezji *Światło* była opublikowana w 2016 r. W 2020 r. założyła *electronic&poetic project Thuyone*. Sama przełożyła swój wiersz na angielski. Na polski przekładu dokonałem osobiście publikując go na swoim profilu na Facebooku.

Halyna Kruk ze Lwowa, była stypendystką polskiego ministra kultury Gaude Polonia w latach 2003-2010 i Homines Urbani w Willi Decjusza z 2005 r., uczestniczy w Visby (Baltic Centre for Writers and Translators Program), jest członkiem ukraińskiego PEN Clubu i profesorem uniwersytetu lwowskiego, autorką 5 książek, krytykiem, pisarką i tłumaczką. W swoim wierszu stwierdza:

wojny nie można zatrzymać,

jest jak jasna krew z rozdarłej tętnicy –

Rzuca się mocno, wyczerpując energię i życie,

Włącza się do naszych miast jako uzbrojeni żołnierze,

rozprasza grupy sabotażowe na wewnętrznych dziedzińcach,

Jak śmiertelne kulki rtęciowe, których nie można zebrać.

Pisze obrazowo, że cywilów: menedżerów, urzędników, pracowników IT, studentów życie nie przygotowało do bitew ulicznych, ale wojna szybko wszystkich uczy. Skraca dystans pomiędzy narodzinami i śmiercią. Antywojenny plakat można wrzucić do kosza, został podarty. Wojna zabija rękami każdego kto jest obojętny i nawet z rękami pasywnych sympatyków wroga.

Kateryna Mikhalitsyna to poetka, tłumaczka oraz autorka pisząca dla dzieci, członek ukraińskiego PEN Clubu i organizacji pozarządowej „New York Literary Festival” (Region Donieck, Ukraina). Mieszka we Lwowie, o sobie pisze, że ma troje dzieci i adoptowanego psa.

Ihor Mitrov pochodzi z Kerczu na Krymie. Jest poetą, eseistą i krytykiem, autorem 2 zbiorów pt. *Kąt holenderski* i pt. *Głos Ukrainy*. Wspomina rozmowę z żołnierzem ZSU (Sił Zbrojnych Ukrainy), na plaży, na której spotykał się on z dziewczyną, obecnie zadzierzgnął frontowe braterstwo z walczącymi. Podczas przerwy w wymianie ognia pali papierosa.

Yuliya Musakovska pisze o bagażu ewakuacyjnym (trwożnej walizce), co może w niej pomieścić? Szczotkę do włosów, kilka wyblakłych zdjęć, leki, dokumenty z radia. Rzeczy wypadają z rąk. Działa w niepokoju i z pośpiechem. Jest członkiem PEN Clubu, poetką i tłumaczką, wydała 5 zbiorów wierszy tłumaczonych na wiele języków, m.in.: hebrajski, niemiecki, litewski, hiszpański, bułgarski i polski. Sama przekłada współczesną poezję ukraińską na angielski. Otrzymała nagrody: Krok Publishing House's DICTUM Prize (2014), Smoloskyp Poetry Award (2010), the Ostroh Academy Vytoky Award (2010), Bohdan Antonych Prize (2009) i Hranoslov Award (2008).

Lesyk Panasiuk, artysta performer, pisarz i tłumacz (z 11 języków), autor 3 książek po ukraińsku, ale też książki po rumuńsku i po rosyjsku, wydał 3 antologie literatury białoruskiej.

Anton Polunin z Browar w regionie kijowskim jest poetą i muzykiem, ojcem trojga dzieci. Deklaruje, że z Kijowa nigdzie nie pójdzie. Pisze, że przy pomocy poezji też można walczyć. W wierszu czytamy, że zakleja taśmą szyby zabezpieczając rodzinę przed okruciami szkła, Teraz nie można wyglądać przez okno, wróg zabija, ślady przelotów bombowców nie pozbawiają Ukraińców poczucia godności ale pocałunek dziecka na szybie nie ma wielkiej szansy przetrwania jako dowód miłości na świecie.

Iryna Venjyk urodziła się w rodzinie nauczycieli w Kijowie. Opublikowała zbiory wierszy: pt. *Czas Psyche* i pt. *Droga w deszczu*. Jej twórcza praca obejmuje wiele gatunków: sztuki, dramaty, bajki, scenariusze, powieści fantasy i krótkie historie. Członek Związku Pisarzy Ukrainy. Pracowała w branży filmowej jako scenarzysta i drugi reżyser. Jej scenariusze to krótkometrażowe *Zasada wzajemności*, *Quest* oraz film fabularny pt. *In a Lair*. Wolontariusz ukraińskiej Organizacji „Hospitaliers”, ratownik medyczny. W tekście pt. *Dziewczyzna-wolontariusz* pisze o strachu i o Bogu. Piąty rok chodzi w tym samym płaszczu, a sąsiedzi mają już trzecie auto. Pyta retorycznie czy warto tak się wysilać? Odpowiedź jest oczywiście twierdząca.

Tetiana Vynnyk urodziła się w Niżnym Czernichowie, od 2019 r. mieszka w Izraelu. Ukończyła studia filologiczne na Uniwersytecie w Niżnym Czernichowie i w Instytucie Filologicznym im. T. Szewczenki w Kijowie. Pracowała jako dziennikarz w telewizji, redaktor w Radio-Epe FM, jako gospodarz programu „Culture”, pełniąc obowiązki sekretarza NWUU i w IAPM. 2010-2019 – redaktor naczelny *Krylati*. Autorka wierszy i opowiadań dla dzieci, przetłumaczonych na angielski, bułgarski, rosyjski, francuski, gruziński, polski, ormiański, włoski, rumuński i wietnamski. Pisze o babci Parasce, która przeżyła niemiecki obóz koncentracyjny, o dziadku, do którego strzelano trzy razy, ale pociski nie mogły go zabić.

Johanna Boal mieszka w East Yorkshire. Pisze poezję i ma na swoim koncie 2 zbiory poezji opublikowane przez Poetry Space, zatytułowane: *Cardboard City* i *Maytree Press*, oraz *Fizz i Hiss*. Obecna jest w wielu antologiach, e-zinach i czasopismach. Była również na krótkiej liście docenionych w konkursu poezji w książce Edinburgh Book Festiwal w 2019 r. W wierszu *Punkty orientacyjne w wojnie* [*Landmarks in War*] obrazuje wojenną perspektywę. Można usłyszeć język bomb i samolotów, zobaczyć język gruzów i ognia.

David Clark jest w Komitecie redakcyjnym Exiled Writers Ink, poświęcony pracom pisarzy wygnanych i na uchodźstwie. Jego wiersze zostały opublikowane w *Contemporary Writers of Poland* (pod redakcją D. Błaszak i A. M. Mickiewicz, 2015, 2020), w antologiach: *Głosy Poezji Izraela* (2019, 2021), *The Litterateur* (marzec 2021), *Poezji śródziemnomorskiej* (luty 2022). W wierszu pt. *Uzhhorod* wspomina pobyt na Ukrainie, kiedy *...Narazie wszystko jest tak, jak było.*

Richard Downes jest zaangażowanym społecznie aktywistą zainteresowanym badaniem polityki wobec niepełnosprawności, zmian klimatu i praw pracowniczych. Jego wyzwania dla Ukrainy to nadzieja na otwarte drzwi do Europy.

Mary T. Duggan urodziła się w Irlandii. Znana jest lokalnie jako rezydentka londyńskiej dzielnicy Enfield. Mary pisze poezję na

zamówienie i przedstawia poetów podczas publicznych wydarzeń. Prowadzi warsztaty. Publikowała w antologiach i ma poetyckie koneksje z twórcami ze Słowenii. Jej wiersz o słońcach zawiera elementy wojennych realiów. Babie uzbrojone w karabiny Kałasznikowa nie chcą mówić o słońcach. Zamiast o winie chcą rozmawiać o koktajlach Mołotowa. Przy herbacie obiecują pokazać, jak to jest *tutaj na Ukrainie*.

Martin Figura laureat nagrody Ted Hughes Awards, w 2013 otrzymał nagrodę Saboteur Award za *Best Spoken Word Show* (Gatehouse Press) i *Dr Zeemana's Catastrophe Machine* (Cinnamon Press), opublikowane w 2016 roku. W 2021 r. był pisarzem Salisbury NHS Writer in Residence, zwyciężając pamfletem *Moim imieniem jest łaska* [My Name is Mercy] wyd. Fair Acre Press. Planuje książkę pt. *Zaledwie, o ile mnie dotyczy* [Far as I'm Concerned is due out with], 2023. W wierszu pt. *Po przebudzeniu* pisze o iluzji nieważkości w rozdartym wojną kraju.

John Freeman w wierszu o *Upadłym drzewie i niespodziewanej inwazji* (*Fallen Tree and Surprise Invasion*) napisał:

Rozstajemy się w cieniach przy naszych domach,

Zgadzam się, że dobrze było rozmawiać. Myślę

na całym świecie mają ludzie

rozmowy takie jak nasze, obawiające się przyszłości,

Najpierw dla Ukraińców, a potem dla siebie...

To relacja z dyskusji z obywatelami: Finlandii, Estonii i Łotwy. Freeman dorastał w Londynie, a teraz mieszka w Walii, gdzie przez wiele lat uczył na Uniwersytecie w Cardiff. Wydał zbiory: *His collection What Possessed Me* (Worple Press), *Strata Smith and Anthropocene* (Knives Forks and Spoons Press) i *Białe Skrzydła* (*White Wings: New and Selected Prose & Poems* (Contraband Books). Jego najnowsza kolekcja to *Platon's Peach* (Worple Press, 2021). Wygrał też nagrodę w dziedzinie poezji w Walii na książkę roku 2017.

Seamus Gavin przeżył wojnę w Irlandii Północnej i pragnie pokoju. Pisze wiersze i piosenki w ramach swojego działania na rzecz zachowania światowego pokoju. W rymowanym i rytmicznym wierszu pisze czym według niego jest wojna.

John Guzłowski jest pisarzem i poetą. Jego książka *Echa poszarpanych języków* [*Echoes of Tattered Tongues*] o swoich polskich rodzicach doświadczonych podczas II wojny światowej wygrała Erica Hoffer/Montaigne Award. Jest także autorem

tajemniczych powieści o przygodach Hanka i Marvinna i felietonistą Dziennika Związkowego, najstarszego polskiego tytułu w USA. W wierszu *War and peace* zwraca się bezpośrednio do czytelnika, ni to grożąc, ni to informując: *Wojna cię zabije...* Kreśli obraz przyszłości, płaczącej matki, modlącej się i pamiętającej martwego, a niedawno kąpiącego się w strumieniu chłopca. Szepce do niego, chce, aby Bóg go wskrzesił.

Milczenie słów. John Guzlowski i jego poezja.

Denis Herstein urodził się w 1936 r. w Kapsztadzie w RPA. Pamięta II wojnę światową. Ma dyplom z prawa, ale był dziennikarzem i zajął się poważnie poezją, kiedy przeszedł na emeryturę.

Helen Ivory jest poetką angażująca się w visual art. Jej piąty zbiór to *Anatomiczna Wenus* (2019). Uczy kreatywnego pisania online na stronach UEA/NCW. Księga wierszy *Słysz, co powiedział mi księżyc* [*Hear What the Moon Told Me*] opublikowana została przez KFS, chapbook *Opuszczone miasto* [*Maps of the Abandoned City*] przez SurVision. Tłumaczyła na języki polski, ukraiński i hiszpański w ramach projektu Versopolis. Jej nowe i wybrane poezje pojawią się w

wydawnictwie Madhat (USA) w 2022 r. Obecnie pracuje nad następnym tomem dla Bloodaxe, *Jak skonstruować Czarownicę* [*How to Construct a Witch*]. W wierszu pt. *Marzec* pisze o kuli ognia palącej niebo, o ukrywaniu się w piwnicach pomiędzy ziemniakami. To realne obrazy zdarzeń podczas nalotów.

Dr Jennifer Langer, wyznaje, że jej niedawno opublikowany zbiór poezji pt. *Wyszukiwanie* [*The Search*] ukazał się w wyd. Victorina Press. Jest dyrektorem założycielem Fundacji Wagnianych Pisarzy [*Exiled Writers Ink*] i redaktorką pięciu antologii pt. *Literatura Wagniana*. Jako współpracownik SOAS Research Associate; regularnie pisze i mówi o migracjach, wagnianiu, pamięci i tożsamości. Mocno brzmi jej fraza *Nasze oczy są z ognia / Nasi ludzie poszli na wojnę* [*our eyes are of fire / our men have gone to war*, powtórzona w ostatnim wersie.

Marko ma 60 lat, pisze wiersze od dzieciństwa. Uczył się w Rewley House, Oxford w 2015 r., specjalizując się w kreatywnym pisaniu i uzyskując odpowiedni certyfikat. Zostało to uznane przez BA Honors. Używa swojej wiedzy, aby pomóc innym ludziom pielęgnować ich kreatywność. Ostatnio znalazł w internecie project, thestalbanpoet.com, który zachęca do wszelkich twórczych działań. Po przeprowadzce z Hertfordshire w 2021 roku spędza przyjemne dni na plaży, mieszka w schronisku New Forest w Hampshire. Jego wiersz *Lniane parasole* [*Linen parasols*] kontrastuje codzienne piękne rzeczy:

lalki, makijaże, letnie sukienki z błotem, dotykiem rąk umierającego. Upomina się o zwycięstwo demokracji na Ukrainie.

Oprócz kolekcji poezji **David Radavich** są też dwie książki epickie, *America Bound* (2007) i *Ameryka Abroad* (2019), a także *Middle-East Mezze* (2011) oraz *Kraje, w których mieszkamy* [*The Countries We Live In*] (2014). Jego najnowszą książką jest *Unter der sonne / Under the Sun*, po niemiecku i angielsku, wyd. Deutscher Lyrik Verlag (2022). Nadesłał wiersz pt. *W przeddzień rosyjskiej inwazji* [*On the Eve of the Russian Invasion*].

Rouhi Shafii jest socjologiem, poetką, pisarką i tłumaczką z języka perskiego. Opublikowała 8 książek po angielsku i w farsii. Jest członkiem [executive member] Jaleh Esfahani Cultural Foundation i obecnie przewodniczącą korporacji poetów wygnanych [Exile Writers Ink]. Publikuje świetny cykl 5 krótkich wierszy o zakochanych, których rozdziela wojna.

Shirin Razavian opublikowała w Wielkiej Brytanii pięć zbiorów wierszy po persku i angielsku, w tym *Odcień Błękitu*, a jej poezja została opublikowana w szeregu magazynów literackich. Shirin to członek komitetu redakcyjnego Exiled Ink Magazine i sędzia Jaleh Esfahani Cultural Foundation Poetry Prize. Pisze o przyjaciółach z Odessy, Leonidzie i Valentinie opiekujących się zwierzętami. Puentuje:

Ukraina potrzebuje naszej pomocy

Część naszej planety umiera...

[Ukraine needs our help / A part of our planet is dying....]

Andrew Rea w poemacie dla Ukrainy przywołuje historię ukraińskiej eskadry walczącej podczas II wojny światowej, nazywanej Night Witches. Łączy się ona z anglosaskim mitem o Haegtesse, tj. wiedźmach o nadprzyrodzonej mocy, które wg Andrew Rea pomogą we współczesnym boju. Wiersz ten przełożyłem w całości na język polski. Rea jest emerytowanym architektem, którego poezja bada połączenia między człowiekiem a świętowaniem w magicznym królestwie, w średniowiecznej Anglii. Jest entuzjastycznym historykiem amatorem, przetłumaczył jako pierwszy część materiałów anglosaksońskich. Szczególnie lubi elfy.

Jo Sanders odkryła pisanie poezji w późnym wieku. Pisze przez ostatnie 10 lat. Jej wiersze ukazały się pod redakcją Anny Marii Mickiewicz. Wiersz *154 poetów odpowiada na sonety Szekspira* czytano w pubie Cannon, publikowała też w wydaniu pt. *Wiersze świąteczne*. Była nagradzana kilkoma wyróżnieniami, w tym Longlisted International Prize Live Canon's. Niedawno miała publikację w Reach Poetry czytaną w the Boulevard Theatre.

Zadaje pytanie, dlaczego wojna? Pisze o płaczu nad śmiercią ludzkości, litości pochowanej pod gruzami. Wyrzuca z siebie słowa *Chwała przed cudem ukraińskiego ducha*.

Barbara Saunders mieszka w Sutton w południowym Londynie. Jej prace zostały opublikowane w *Poetry & Settled Status for All, An Anthology* (Civic Leicester, 2022), a także *Nad lądem nad morzem* [*Over Land Over Sea*] wyd. Five Leaves i przetłumaczone na języki włoski i rumuński. Teraz pisze dla *The London Reader*. Jej tekst pt. *Małe rzeczy* [*The little things*] jest o zapasach, ciepłej wodzie, dzieciach mieszkających w lwowskim teatrze. One powinny mieć odpowiednie miejsca, jedzenie, światło, możliwość dorastania.

Ted Smith-Orr urodził się w 1945 r. ze szkocko-polskich rodziców. Artysta i poeta, działa w grupie *Poets Anonymous*, Croydon, UK. Współtwórca czasopism, antologii, gazet, itp. w Wielkiej Brytanii i Polsce. Był gościem polskiej ambasady w Londynie. Uczestniczył w UNICEF Poetry Year, dzielił się wierszami z poetami europejskimi w Wielkiej Brytanii. Wydawca kilku książek „Football Pure Poetry”. Wspólnie z Peterem Evansem prezentował poezję na stronie croydonradio.com. W wierszu pt. *Początek* pisze m. in. o uchodźcach we własnym kraju, losie dzieci i niemowląt.

Maria Jastrzębska w wierszu pt. *Od kiedy* [*From When*]

wspomina rozmowy już nie żyjących, kiedy mówili *Będzie kolejna wojna*. Dzisiaj wszyscy są zszokowani, mówią: *To nie mogło się tu wydarzyć*.

Thaddeus Rutkowski jest autorem siedmiu książek, ostatnio wydał zbiór poezji *Tricks of Light*. Uczy w Medgar Evers College i pisze SF dzięki stypendium z New York Foundation for the Arts. W wierszu *Czasami duży facet nie wygrywa wojny* [*Sometimes the big guy doesn't win the war*] pisze o okolicznościach i przeszkodach w postępie Rosjan. W pencie pojawia się choć nienazwana wprost postać prezydenta Zełenskigo.

Wiersze Polaków udostępnione są po angielsku. Ich notek biograficznych nie uwzględniam, bo z reguły są powszechnie znane i dostępne w Internecie.

Zbigniew Dmitroca porusza kwestię obalonego właśnie przekonania, że w XXI wieku wojen już być nie może. Wszyscy powinniśmy być braćmi. A jednak: *Mapy polityczne są nadal rzadko rysowane przez pacyfistów*.

Łucja Dudzińska zastosowała formę *quasi dokumentu*. To co dzieje się na Ukrainie jest przypomnieniem czasu II wojny światowej. Budynki wałają się w gruzy, ludzie chowają się w piwnicach, ciała zabitych leżą na ulicach. Stosowana jest amunicja zabroniona przez międzynarodowe konwencje.

Walczący zasługują na szacunek i wsparcie Europy.

Stefan Jurkowski zatytułował swój utwór *Współczucie* [*Sympathy*]. Kiedy siedzi w fotelu w swoim domu czyta książkę, której strony nie płoną. Jednak robi mu się gorąco, chociaż nie odczuwa bólu ani strachu. Doświadcza empatii.

Krystyna Konecka jest autorką wiersza *Guernica na wschodzie* [*Guernica of the East*], dedykuje go przyjaciołom z Ukrainy. Zastanawia się w nim do jakiej Ukrainy będą oni mogli powrócić.

Barbara Osuchowska zatytułowała swój tekst *Płomień gniewu* [*The flame of anger*]. Walce Ukrainy towarzyszyć ma Ataman Król-Duch.

Teresa Podemska-Abt zamieściła *List z aplikacją w sprawie wojny rosyjsko-ukraińskiej* [*Letter of application Ref. Russia-Ukraine war*].

Teresa Podemska-Abt. Wiersze.

Karol Maliszewski napisał o różnym ciężarze ziemi, błyskach i szumach jak od odległego Boga. W schronie *noc jest połykana/*

Jak sucha bułka..., opowieści batalionowych gawędziarzy nie mogą być pocieszeniem.

Anna Maria Mickiewicz wielce metaforycznie porusza kwestię kim są sprawcy wojennych zbrodni. Pisze *Nie byli tymi.../ którzy nakazali milczeć drzewom, którzy zakneblowali wiosenne ptaki...* W drugim utworze pt. *Kobiety z dziećmi uciekające z Ukrainy* [*Women with children fleeing from Ukraine*] daje porady i ostrzeżenia np. *zabierz to ze sobą/ zdobądź, co możesz.../ owiń dziecko w szalik...* aż wreszcie daje nadzieję: *Możesz zobaczyć polską granicę...*

O dychotomii róż...

Adam Siemieńczyk w wierszu *Alfabet tańca* [*Alphabet of a dance*] dotyka spraw szeptu i czułości, koncentracji uwagi. Wyobraża sobie wieczór, w którym skończyła się wojna. Śmiech miesza się z ciszą. Gesty i taneczne ruchy tworzą antyczny alfabet, wszystko wiruje, czego możemy doświadczyć wizualnie, bo litera f (od słowa *fleting*) frunie i zwielokrotnia się.

Mirka Szychowiak współodczuwa z ofiarami, jest przerażona, pomimo że prawdziwa wojna jest daleko. Jej złość wynika z faktu, że nie może nic zrobić. Czy ma udawać martwą? Ta wojna na

Ukrainie jest jak zamknięcie z hukiem bramy życia.

Jarosław Trzeźniewski-Kwiecień pisze *Kijowską sonatę*. Utwór powstał po wydarzeniach 2014 r. na Kreszczatiku. Wiersz drugi to *Test ciemności (The test of darkness)* o rosyjskich okrętach na Morzu Czarnym przetłumaczyła A.M. Mickiewicz.

Bohdan Wrocławski zabiera głos będąc zawstydzonym. Naśladując radiowo-telewizyjne przywołania rzuca w swoim wierszu: *Good morning, Europe/ Good morning, America...* Jego bohaterami są obrońcy Wyspy Węży. Oda do radości śpiewana od Hiszpanii do Polski (do rzeki Bug) zostaje zakłócona.

Na koniec zamieszczono mój wiersz bez tytułu, o tym, że już wcześniej pisałem o biednej Ukrainie, kraju żyznej gleby, karmiącym wszystkich, a teraz płonącym, którego niewinną ludność morduje nienawistny wróg. Jest też światło wolności, są bohaterowie inspirujący cały naród, żeby był dumny i gotowy do obrony.

Wszystkie anglojęzyczne tytuły książek i cytaty wierszy na język polski przetłumaczyłem osobiście. Nie każdego autora cytuję, nie omawiam też treści wszystkich wierszy. Wynika to głównie z chęci zachowania rozsądnego rozmiaru tegoż opisu.

Recenzja rozrosła się niebywale, a chciałbym jeszcze wspomnieć

o wspaniałych grafikach. Są niezwykle. Czerwona czaszka przekreślona cienkim żółto-niebieskim krzyżem, mityczny zwierzę w barwach narodowych Ukrainy dotykający długim czerwonym językiem tajemniczej postaci z krwawiącym sercem? Grafika ta jest wykorzystana na okładce książki przez Agnieszkę Herman. Inna ilustracja – żółto-niebieski dom spowity ni to łuną, ni wybuchem, w którego poświęcie wyraźnie widać czerep, czy to ostrzeżenie przed skażeniem radioaktywnym? Kobieta opłakująca poległego, z mieczem i tarczą, z ciałem pocętkowanym krwawymi plamami. Te i inne prace Danylo Movchana doskonale komponują się z cudowną antologią, za którą wyrazy najgłębszego podziękowania należy złożyć jej redaktorom. Artyści graficy również zostali zaprezentowani krótkimi biogramami, w których czytamy o ich osiągnięciach. Na koniec powtórzę, dzieło, które powstało jest nie tylko obszerne, reprezentatywne dla czasu i ukazujące wybrane środowiska twórcze. Stanowi ważny głos za pokojem, jest też dokumentem świadczącym przeciwko rosyjskiej agresji.

*

Zobacz też:

Londyńskie impresje

Teresa Podemska- Abt. Wiersze.



Teresa Podemska-Abt, fot. arch. autorki

Filolog, pisarka, tłumaczka, socjolog edukacji, poetka.

Absolwentka polonistyki na Uniwersytecie we Wrocławiu. Od

1981 r. mieszka w Australii, gdzie ukończyła studia

podyplomowe w zakresie edukacji, wielokulturowości i

australijskich mediów anglojęzycznych na *University of Adelaide*.

Na *Macquarie University* w Sydney badała wpływ języka ojczystego na procesy uczenia się języka angielskiego przez Polaków. W 1983 roku założyła Szkołę Języka i Kultury Polskiej, współtworzyła audycje radiowe i programy kulturalne dla Polonii w Australii. Była w grupie założycieli Polskiego Towarzystwa Kulturalnego, miejsca działań twórczych dla emigracji polskiej.

Doktorat ze specjalnością „literatura aborygeńska” obroniła na *University of South Australia*. Od wielu lat związana jest z *AIATSIS (Australian Institute of Aboriginal and Torres Strait Islander Studies)*. W pracy naukowej zajmowała się badaniem i interpretacją współczesnej literatury aborygeńskiej. Jest autorką artykułów i książek naukowych dotyczących literatury rdzennych mieszkańców Australii. Tłumaczyła poezję aborygeńską na język polski.



Pisze także wiersze. Była publikowana w Polsce, Australii, Kanadzie i USA, („Odra”, „Nowe Media”, „Czas Kultury”, „Postscriptum Polonistyczne”, „Tygiel Kultury”, „Poezja dzisiaj”, „Kosmos Literatów”, „Metafora Współczesności”, „Winter in Australia”, „Text Matters”, „Contemporary Poetry” i w wielu innych). Jest autorką tomów prozatorskich i poetyckich („Składam człowieka”, „Żywe sny”, „Pomieszaly mi się światy”). W 2021 jej spektakl poetycki emitowany był w radiu PBA FM w Adelajdzie.

Jest członkinią South Australian Writers Society i International PEN.

Laureatka wielu nagród. W 2022 r. została nagrodzona przez

portal literacki Miasto Literatów (USA) Nagrodą Literacką im.
Josepha Conrada, przeznaczoną dla autorów spoza kraju,
piszących w języku polskim i angielskim.

*

*

krótka kronika ciężaru obyczajności

a może byś zechciała

uśmiechać się. bez żenady

żyć. bez ceregieli

kochać

bez pamięci

kosztować szaleństwo. bez wyjścia. a nawet bez skrpułów

chciałabyś łamać konwenans stary jak prababka

bez wstydu

rozmawiać. pod gwiazdami. nagim ciałem. w miejsce języka

zechciałabyś może

w towarzystwie. jak szalona Julka. bez namysłu

bulwersować

gorszyć

nikt ci nie zabroni spróbuj

poznać swoją nieubłaganą naturę. jak trzeba

zapaść się pod ziemię albo wzlatać nad i przenikać światła

istnieć. bez wysiłku

zapłakać miłością. w perspektywie. bez pamięci

sięgnąć dna. wbrew wszystkiemu i wszystkim

uznać ład zamętu w którym przyszło tkwić i jest. jak ty jesteś.

później

oddychać. pod jakimś niebem. w głuszy

słuchać nawoływania. pragnienia

drzew. z zachłannością wchłaniających twoją ostatnią łzę

ulgi. bez kompromisów

czemu sprzyja dżdżyste dziś mocno powietrze

be w temacie



Anna Szyłło, ilustracja do książki o literaturze aborygeńskiej
„Spaces of literary Wor(l)ds and Reality,,

jeśli Pani chce

być

ze mną blisko

poprzez imię

spytam kosmos

czy istnieję w takiej wariacji

że można. infantylnie

opowiadać mnie

zdrobnieniami. bezkompromisowo

imiona potrafią

robić z człowieka bestie

odsądzić od czci i wiary

brzmieć etykietami

przyczepiać łatki

pouczać. akuratnie

kamuflować. stereotypowo

bez konsekwencji

się wyzłośliwić

*

imię można zmienić

dla żartu

niepoznaki

dla kogoś

z poważnego powodu

słusznie

sprawić by stało się

snem ciałem szaleństwem

dogmatem

jest też tak że wołanie staje się pieszczotą

znosi ból

istotny nieistotny niuans

ukryty w ulubionym imienia wariancie

zmniejsza dystans

rozstania. niepotrzebne

deklaratywne gadanie

więc jeśli Pani chce

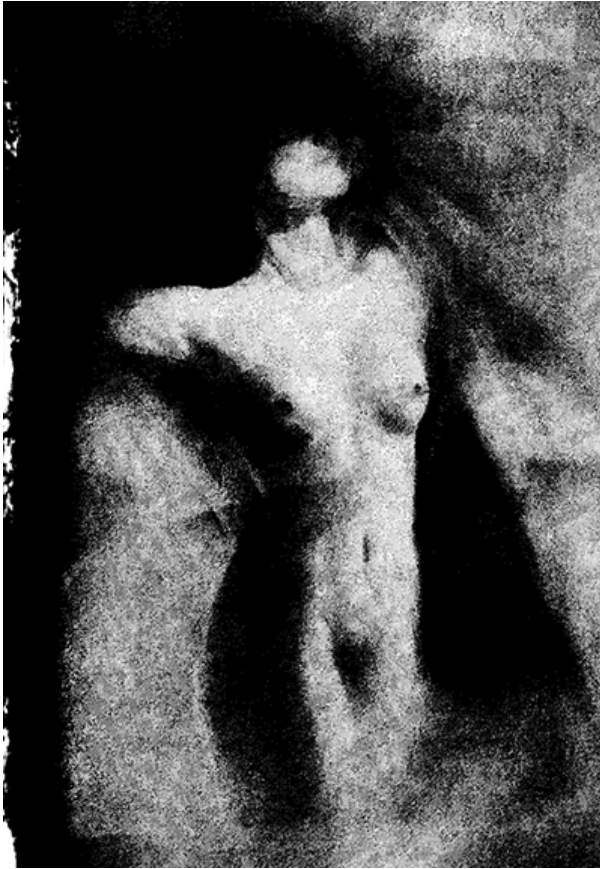
być ze mną blisko

imieniem moim

opowiadać moją naszą-Pani-rzeczywistość

może należałoby spytać

czy warto



Joanna Majchrowska, ilustracja z tomiku „Pomieszały mi się światy”

a uważać za b

kłócić się z banalną mutacją ja w ty

ty w ja istnieje. bez wątpienia

do zrozumienia zażyłości. utożsamienia

potrzeba jedynie czystej jak łza miłości

krzyż

agresji

okrucieństwa

ciężkiej choroby

niepewności

pracy

nad siły

strachu

braku

krzyż wszelkich krzyży

niesiony przez granice

od wschodu do zachodu

kataklizmu bezdomności

lawiny odbierającej życie poświęcenia

co posiadasz

co w drugim i w tobie

najcenniejsze

©TPA



Teresa Podemska-Abt, tomiki poezji

✱

Zobacz też:

Aborygeni i ich świat

Aborygeni i ich świat



Sztuka aborygeńska, Sen o ogniu, fot. Malcolm Maloney

Jagamarra, www.aboriginalartcoop.com.au

Joanna Sokołowska-Gwizdka (Austin, Teksas):

O tym, że istnieje poezja aborygeńska dowiedziałam się z Pani artykułu opublikowanego w piśmie „Poezja dzisiaj” w 2014 r. Literatura ta nie funkcjonuje powszechnie,

Mieszkając w Europie czy w Ameryce, mamy zaledwie strzępy informacji na temat ludów tubylczych Australii. Co spowodowało, że zainteresowała się Pani tak egzotyczną literaturą?

Teresa Podemska-Abt (*Australia*)

Kilka czynników, silne poczucie sprawiedliwości społecznej, ciekawość i chęć poznania literatury, o której nie wiele wiedziałam, a o twórcach której czytałam niestworzone historie, łącznie z tym, a co już na pierwszy rzut oka było wiadome, że medialne przekazy lat osiemdziesiątych szerzą negatywną, skierowaną przeciwko tubylcom, propagandę. Pracując w owym czasie w szkolnictwie australijskim, widziałam też alienujące się i przestraszone grupy aborygeńskich dzieci i młodzieży. Chciałam sama sprawdzić jak to z tymi tubylcami jest i co jest prawdą, która nie była łatwa do rozpoznania, ponieważ nie wiedziałam nawet, który z pisarzy czy akademików jest tubylcem, a który nie. W tamtych czasach, ciągle w wyniku opresji, tubylcy nosili nazwiska nadane im w czasach kolonizacji, czyli masowej chrystianizacji, procederu dziś powszechnie już opisywanemu.

Poza tymi pobudkami kierowała mną chęć znalezienia sobie miejsca w literaturze australijskiej. Zaczęłam więc swoje poszukiwania od tego co mnie zaintrygowało najbardziej, owszem, literatura okresu osadnictwa czy opowieści irlandzkich

sierot były ciekawe, ale to były historie „białych” (osadników, najeźdźców, emigrantów), które w mniejszym czy większym stopniu znałam już z przekazów innych literatur, natomiast tubylcy (i ich losy, te autentyczne, historyczne, jak i te przedstawione w literaturze) stanowili dla mnie tajemnicę, która prowadziła do poszerzenia wiedzy, a nawet wymagała wypracowania nowych narzędzi badawczych. Zaczęłam oczywiście od „namiętnego” czytania, szukałam pierwszych zapisów, źródeł, czytałam historię pisaną przez tubylców, uczyłam się mitu rozumianego jako historia.

Później przyszły analizy, także porównawcze. W pierwszym bowiem rzędzie zauważyłam niezmiernie podobieństwa aborygeńskiej literatury oporu ze światową literaturą protestu, w tym oczywiście – z polską. Krytyka australijska tego okresu nie była zainteresowana przenoszeniem wartości światowych na literaturę aborygeńską, bo uznawano ją wtedy za literaturę mniejszości, na dodatek ukrytą pod nazwiskami anglosaskimi. Innym moim polem zainteresowania był oczywiście mit; oprócz jego oryginalności widziałam też tak zwane podobieństwa w różnicy (albo różnice w podobieństwach). Naturalnie ważnym aspektem moich zawodowych wtedy poszukiwań była totalna niechęć do zmiany profesji, a język polski i nasza literatura były i są poza jakąkolwiek szansą na zawodowe urealnienie. Literatura aborygeńska stała się więc nie tylko szansą na pracę, ale pewnie jedyną szansą na rozwój, bo w tamtych czasach na

uniwersytetach australijskich królowała głównie anglistyka, podczas gdy literatura australijska dopiero „raczkowała”, nie wspominając nawet o tym, że teorię literatury wykładano w bardzo wybiórczy sposób. Z tych i wielu innych względów, znalezienie dla siebie niszy, która pomieści moje zainteresowania, umiejętności i aspiracje, a także pozwoli egzystować, stało się moim celem i priorytetem, którym z pasją się oddałam, zwłaszcza, że praca w szkolnictwie australijskim, nie przynosiła mi z różnych powodów satysfakcji. To przyszło później, gdy zajęłam się ponownie pracą akademicką.



Teresa Podemska-Abt (w środku) wśród ludności tubylczej, 1999 r., fot. arch. T. Podemskiej-Abt

Jak zdobywała Pani zaufanie Aborygenów, aby poznać ich kulturę i język?

Myślę, że zainteresowałam pisarzy aborygeńskich tym, że zajęłam się przede wszystkim aspektami artystycznymi ich twórczości, bez nacisku na wartości społecznohistoryczne, którymi głównie zajmowali się Australijczycy, a które stanowią podstawę analiz postkolonialnych. Mnie ciekawiło to, czego nie dostrzegała tujejsza krytyka literacka, która niewiele uwagi poświęcała treściom i środkom artystycznym, nie dokonywała analiz komparatystycznych. Szukałam w literaturze aborygeńskiej tego co było porównywalne do literatur, które znałam, lub nieznanego czytelnikowi polskiemu czy europejskiemu. Poza tym, zaintrygowały mnie środki przekazu i obrazowania językowego, które pozwalały lub nie na tłumaczenie utworów na język polski.

Był jeszcze jeden ważny powód, dla którego tubylcy ze mną współpracowali, co, mówiąc szczerze, nawet trochę mnie początkowo zdziwiło, ponieważ nie miało to nic wspólnego z moją wiedzą czy umiejętnościami, a... pochodzeniem. Otóż tubylcy widzą mnie jako *Inna*, wprawdzie „białą”, ale, zażartuję, „białą inaczej”, czyli osobę o nie-anglosaskim pochodzeniu, jako tę nie-Australijkę, która także musi ulegać australijskiej kulturze jednego nurtu i także zmagają się z *innością*. Założyli, Ruby

Langford Ginibi jako pierwsza, że — będąc córką ofiary koncentracyjnych obozów i eksperymentów nazistowskich, znając reżim socjalistyczny, tudzież doświadczając w Australii dyskryminacji jako imigrantka nie należąca do uprzywilejowanych grup społecznych (anglosaskich i zachodnioeuropejskich) — potrafię zrozumieć problemy związane z niesprawiedliwością społeczną i prześladowaniami w kolonialnej i postkolonialnej Australii.

To była prawda, ale ta prawda o mnie, mnie zaskoczyła, bowiem myślę, że każdy człowiek, zwłaszcza zaś krytyk, tłumacz czy pisarz, epatuje z ludzkim cierpieniem (każdym, nie tylko tubylców) i odpowiednio się sytuje w kontekście. Ten kontekst to przecież środowisko, historia, stosunki międzyludzkie, z czym zawsze musi iść zrozumienie i umiejętność dokonywania wszelkich analogii. Taka szeroka perspektywa spojrzenia na literaturę jest niezmiernie ważna, wymaga zastosowania odpowiednich narzędzi, aby doświadczenia motywujące powstawanie literatury móc ustawić względem wszelkich literackich zjawisk tzw. literatury światowej. Tożsamości pisarzy nie biorą się znikąd.

I tu właśnie moja wiedza o literaturze, wyniesiona ze studiów filologicznych na Uniwersytecie Wrocławskim, wiedza z teorii i socjologii literatury czy interpretacji, miała duże znaczenie w kwestii, o którą Pani pyta. Po prostu potrafiłam, dzięki innej

edukacji i innemu, stosowanemu przeze mnie instrumentarium teoretyczno-literackiemu wskazać pisarzom aborygeńskim jakieś nowe rozwiązania na ich zaistnienie w świecie. Myślę, że tym także to zaufanie zyskałam. Naturalnie nie można wykluczyć w takich budujących się relacjach między krytykiem/tłumaczem i pisarzem zwykłej zawodowej i artystycznej interesowności. Każdy pisarz chce zaistnieć nie tylko w innym języku, ale także w naukowej krytyce literackiej. Moja współpraca z pisarzami aborygeńskimi to w tym względzie nie tylko kwestia zaufania, ale – a może przede wszystkim (?), taki swoisty mariaż: mnie potrzebna była literatura aborygeńska, aby w Australii zaistnieć w swoim zawodzie i „trwać” w moim powołaniu oraz w środowisku literackim w Polsce, pisarzom tubylczym natomiast potrzebne były moje krytyczne, translacyjne i akademickie umiejętności, inne spojrzenie na ich twórczość, a także – tzw. siła przebicia manifestująca się w promowaniu ich twórczości w translacji oraz możliwości międzynarodowej publikacji.

Pyta Pani o język; po obszarze tubylczych kultur poruszam się poprzez aborygoangielski i angielski. To są po prostu języki pisarzy aborygeńskich.



Sztuka aborygeńska, mural, fot. APY Women's Council Aboriginal Corporation.

Na ile podmiot liryczny w poezji aborygeńskiej zaznacza swoją odrębność kulturową w opozycji do narzuconej mu kultury białego człowieka?

I w prozie i w poezji, także w dramacie i sztukach wizualno-muzycznych mamy do czynienia z niezwykle silną tożsamością. Podmioty te zaznaczają swoją inność, wykazują postawy buntu przeciwko dominacji i klasyfikacjom „białego” człowieka, podkreślają wartości wspólnotowe wynikające z tubylczych podstaw filozoficznych, w nich, przede wszystkim - holistyczne rozumienie świata i istnienia wszystkich (i każdej) istot na Ziemi we wszelkich powiązaniach z Kosmosem. Uznając mit za historię autorzy tubylczy podkreślają go jako źródło, prawdę niepodważalną o stworzeniu, istnieniu, egzystencji, Początku

ludzkiej historii, a także współzależnościach Natury i człowieka, który jest jedynie częścią Ziemi, a nie jej właścicielem, tudzież – naturalnych sił istnienia (tych także, które są ponad zrozumienie dane człowiekowi). Pięknie to przekazuje podmiot wiersza *Jestem Imarbara – Generacja Egzystencji*, Lionela Fogarty’ego. Oprócz prezentacji tubylczych wartości filozoficznych i rozumienia Istnienia, poeta przeciwstawia się i pejoratywnie nacechowuje systemy myślenia, działania i języka, „białego”. Język podmiotu, jego użycie, neologizmy (uznane też za zniekształcenia, rebelię przeciw gramatyce i językowi angielskiemu jako takiemu) podkreśla nie tylko wspólnotowość wszelkiej istoty życia i Ziemi (w tym terytorium ziemi, którym zgodnie z przekonaniem tubylców, człowiek się jedynie opiekuje będąc naturalną częścią składową Ziemi), ale także języka samego w sobie, w tym – języka okupanta (ziemi australijskiej i jej Pierwszych Mieszkańców).

Jestem żywym istnieniem, należysz do mnie. Ja jestem.

Jestem z ziemi i przestrzeni

(...)

Jestem świętym prawem

Jestem krewnym wszelkiego stworzenia

Jestem krewnym tej kreacji

Świat jest moim narodem

Ziemia jest moją matką

Czarny człowiek jest z tej ziemi

Czerwony człowiek jest z tej ziemi

żółty człowiek jest z tej ziemi

Ale gdzie jest dom białego obłąkanego człowieka

On ma na myśli zadawanie gwałtu swojej własnej matce ziemi

Muszę walczyć z drzewami

Muszę walczyć z rzekami i skałami

Droga matko ziemio przyjmij moją miłość

(...)

Odbierz sobie ból, którego zaznajesz, by być częścią mnie

Proszę Cię matko uwierz - cierpię i jest mi przykro, że taki jest naturalny bieg rzeczy

Jestem ptakami, kturę umierają*

Jestem wężami kturę umierają*

Jestem stworzeniami morskimi skazanymi na śmierć

Oczywiście człowiek, my jestem ale dlaczego musimy uderzać i rozbijać się o ziemię?*

Jestem twoim rodowitym w niewoli

Jestem twoim rodowitym w stanie buntu

Jestem tubylcem żeby przywieść wszystkich

białych ludzi do nowego świata

gdzie rządzisz matko ziemio ty.

Wiem że możesz właśnie tyle wytrzymać

Dlatego jestem Źródłem tożsamości ziemi.

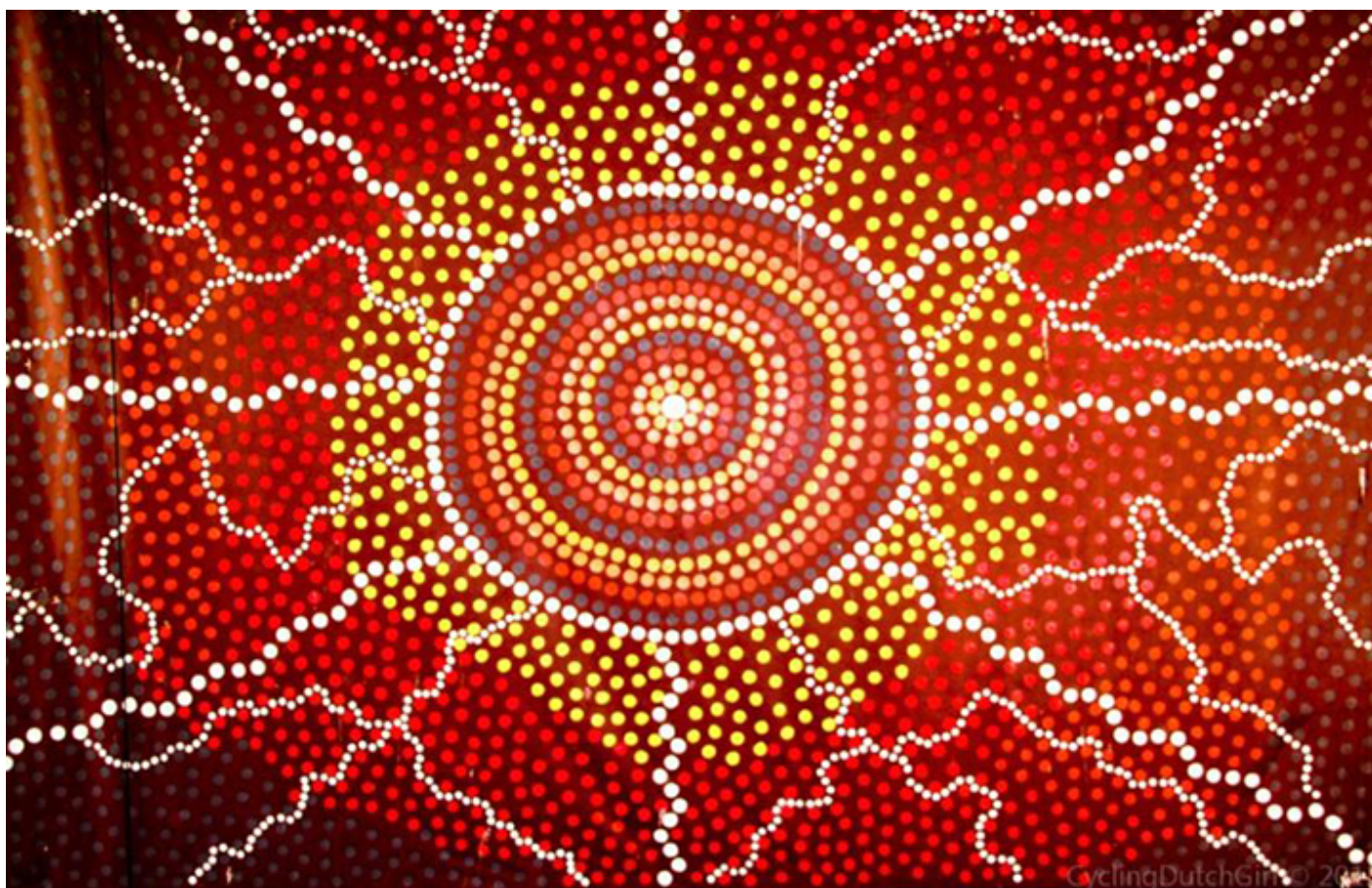
Ty matka ziemia wyposaża mnie w potrzeby fizyczne*

i moje duchowe potrzeby

Jesteś święta i sakralna i ja jestem odnowieniem

historii i kontynuacją twojego życia

*Jestem początkiem i to gdzie my zmierzamy**



Sztuka aborygeńska, Słońce we śnie, autor nieznany, fot.

Adventures in Aboriginal Dreamtime

Jaki jest Bóg, czy Bogowie tubylców?

Nie można wskazać na jednego boga w kulturach aborygeńskich. I nie myślę, aby w kontekście kultur aborygeńskich słowo „bóg” było odpowiednie, ponieważ każda społeczność ma swoje istoty stworzenia z „czasu przed czasem”, potocznie zwanym *Dreamtime*. Tubylcy uważają, że to te istoty stworzyły (natchnęły życiem, dały początek istnieniu ludzkiemu) ludzi i wszelkie inne formy życia i usytuowały ludzkie i każde inne istnienie czy życie „w” i „na” konkretnym terytorium, gdzie to istnienie ludzkie (czy człowiek/ludzie) stało się zarówno częścią, jak i niejako przedłużeniem tego terytorium. Z tego powodu ziemia (land) jest pełna znaków i symboli upamiętniających, przypominających i stale urzeczywistniających istoty życia, siły życia, prastworzycieli, kreatorów czy może sił kreacji wszelkiego prapra(s)tworzenia. Cokolwiek te istoty stworzyły lub pozostawiły po sobie na Ziemi (w Naturze) jest ciągle, do dziś i wiecznie żywe, i w każdej chwili materializuje się oraz ukazuje ludziom (i innym stworzeniom). Z tego powodu Ziemia (w swej naturalnej postaci) jest pełna duchów tych mitycznych istot życia i stworzenia, co manifestuje się w postaci przeróżnych śladów: skał, koryt rzek, kształtów powierzchni Ziemi, ale też takimi zjawiskami natury jak na przykład błyskawica.

Sumując, w tradycyjnych wierzeniach, oryginalna czy pierwotna Ziemia była ukształtowana i zaludniona przez istoty mityczne, a nie bogów; przez istoty, które dodały do Ziemi (i wszelkiego stworzenia na niej) własną istotę (esencję, siłę) stwórczą, aby

znalazło się na niej wszystko co jest potrzebne do życia i egzystencji (także ludziom). Istoty mityczne przemieszczały się z miejsca na miejsce przez ziemskie terytorium, od wody do wody, i zostawiały wszędzie zgrupowane zaczątki (atomy?, jaja?, jądra) życia, które stawały się ogniskiem spirytualnych, duchowych asocjacji. Przemieszczając się istoty mityczne, takie jak na przykład Tęczowy Wąż, Baiame, zostawiały ślady w postaci koryt rzek czy dolin. Śladem bywają też skały, groty czy pagórki, które były dziełem kreacji istot mitycznych. W ten sposób cała ziemia (łąd, wody, góry, równiny, itd.) stawały się święte, przy czym i jako że istota życia ludzi, roślin i zwierząt jest identyczna, istoty mityczne mogą być i Przodkami Przodków wielkich zwierząt i Przodkami Przodków, ale zawsze i na zawsze związanymi z ziemią, ziemskim terytorium. Taka mityczna wizja świata ziemskiego i pozaziemskiego (tego sprzed powstania Ziemi także) oraz wizja Początku Ziemi i wszelkiego stworzenia daje wyjaśnienie nadzwyczajnemu powiązaniu tubylców z ziemią, na której się znaleźli (urodzili i mieszkają). Naturalnie każda osoba ma także wielce indywidualne połączenie z mitycznymi istotami żyjącymi na terytorium jej przyjścia na świat (stąd totemizm) i dlatego każdy tubylec jest spirytualnie zintegrowany z ziemią, co więcej, płód zostaje natchnięty życiem przez istotę mityczną, zostaje po prostu ożywiony.

Jakie są święta tubylców australijskich i jak je obchodzą?

Największym, tradycyjnym świętem tubylców jest *corroboree* (junba, yanda), czyli spotkania tubylców z różnych okazji. Tubylcy, najogólniej mówiąc, celebrują *Dreaming* (i Dreamtime), czyli życie w tradycji, obyczaju i prawie (wiecznym), które pozostawili im Wielcy Przodkowie. W czasie *corroboree* tubylcy rytualnie tańczą, śpiewają i przekazują sobie i swoim dzieciom i młodzieży „stories” (opowieści), ucząc w ten sposób historii własnej ziemi i ludzi, zasad i norm życia, relacji międzyludzkich, w tym ról, jakie poszczególnym członkom społeczności nakazuje wspólnotowy system społeczny, powinowactwo, pokrewieństwo, totemizm.

Spotkania obejmują inicjacje, śluby, „przejścia” związane ze śmiercią i obrządkami pogrzebowymi. W związku z podziałem ról, kobiety i mężczyźni czasami świętują oddzielnie; starsi uczą młodsze pokolenia przez inicjacje, przygotowując ich do następnej fazy życia. Jedną z inicjacji jest np. *walkabout*, droga, na której dzieci i młodzież zdobywają nowe doświadczenia, uczą się historii własnego rodu czy historii naturalnej. *Walkabout* jest też dla społeczeństw tubylczych rytuałem odnowienia drogi przodków i indywidualnej. Ciekawą celebracją jest wspomnianie i oddawanie czci przodkom, w czasie której tubylcy palą tzw. strusi busz (krzew trędownika), aby uleczyć siebie oraz pozbyć się (czy odgonić, jak kto woli), złej energii duchów, istot spoza zasięgu zmysłów ludzkich. Mowa oczywiście o ceremoniach oczyszczenia.



Uluru - święta góra Aborygenów, fot. Stefan Schüler z Pixabay

Zapisana poezja aborygeńska, o czym wiem z pani artykułu, jest stosunkowo młoda. Pierwszy tomik poezji aborygeńskiej poetki Oodgeroo p.t. „We are Going” ukazał się dopiero w 1964 r. Zapewne w dużej mierze była to poezja przekazywana ustnie, a więc niezwykle ulotna. Jakie podejmuje się działania, aby zachować tę unikalną twórczość i kulturę?

Jest ich wiele, począwszy od wielkich sum pieniędzy przyznawanych przez rząd australijski na rewitalizację języków i wspomaganie artystycznych działań tubylców, poprzez subsydia dla tubylczych organizacji kulturalnych, skończywszy na wielkich

instytutach badawczych, takich jak AIATSIS, z którym współpracuję od lat, a który prowadzi niezliczoną liczbę programów i badań, w ramach których wydawane są książki, słowniki języków aktywnych, nagrywane i reaktywowane są języki zagrożone zanikiem. Instytut prowadzi też doskonałą bibliotekę tubylczych manuskryptów, opowieści audio, manuskryptów wszelkich prac na temat kultury czy języków tubylczych. Oczywiście bardzo ważna jest praca taka jak zapisywanie dziejów rodzin, tworzenie alfabetu dla transkrybowania ustnych przekazów językowych czy literackich. Na uniwersytetach są oczywiście wydziały kultury tubylczej, gdzie uczy się języków tubylczych i literatury aborygeńskiej. Trochę smutne, że literatura aborygeńska nie stanowi samodzielnej dziedziny uniwersyteckiej, ale jest jednym z tzw. jednostek literatury australijskiej.

Jak już wspominała Pani wcześniej, ukończyła Pani polonistykę na Uniwersytecie Wrocławskim. Potem obroniła Pani doktorat z literatury aborygeńskiej na Uniwersytecie Australii Południowej. Czy widzi Pani punkty wspólne pomiędzy literaturą aborygeńską, a polską?

Częściowo odpowiedziałam na to pytanie wcześniej, więc dodam tylko, że temu zagadnieniu poświęciłam dużo uwagi i analiz w książce o literaturze aborygeńskiej zatytułowanej *Spaces of literary Wor(l)ds and Reality*. Mówię w niej w ujęciu

komparatystycznym o tendencyjności, tematach, motywach, poetykach protestu i oporu, o uniwersalności, sposobach zapisu i obrazowania językowego, stosowanych środkach, aplikacjach folkloru i mitu, płynności gatunków, destabilizacji norm literackich i językowych, wreszcie – o życiopisaniu, znaczeniu prawdy w powieści i autobiografii, itp. Naturalnie wszelkie przytoczone przeze mnie porównania, asocjacje i konotacje wyznacza tzw. *różnica* czy *różnica w podobieństwie*, ale jak najbardziej, wymienione zagadnienia stanowią punkty wspólne, o które Pani pyta, niezbitym jest aborygeńska „biała książka”, która wyraźnie się konotuje z polskimi „białymi plamami”.



Dr Teresa Podemska - Abt is a philologist, translator, educator and researcher, as well as a writer. She holds PhD in Indigenous Studies and Aboriginal literature, MA in Polish Philology and Postgraduate BEd and MEd (c/w) in Education and Multiculturalism obtained from Universities of South Australia, Wrocław and Adelaide. Teresa's academic prose, books, poetry selections literary essays and translations have been published in Australia and Poland. Her work appeared in anthologies and academic and literary periodicals (e.g. *Postscriptum Polonistyczne*, *Text Matters*, *Rozmowy o Komunikacji*, *Czas Kultury*, *Nowe Media*, *Poetrix*, *Tygiel Kulturalny*, *Odra*, *Poezja dzisiaj*, e.t.c.). Teresa is a winner of Australian and Polish awards and grants. She writes in English and Polish. She is a dedicated promoter, critic and translator of Aboriginal literature.

"The title of the book, *Spaces of Literary Wor(l)ds and Reality*, reveals the essence of the author's concerns. The words of literary works produced in the concrete realities of a specific world space are not limited in their significance and reader appreciation to their own cultural world. The subtitle explains the particular literary wor(l)d on which the author focuses to demonstrate the possibilities of developing deeper transcultural meanings across literary spaces in a globalizing world. This original and multi-layered text is a ground-breaking work which provides important new insights in a number of related areas of literary study. In her approach, the author refuses to be bound to any one conceptual framework of interpretation. Rather she seeks to explore the possibilities of meanings in the Aboriginal texts analysed, using a pluralist model of interpretation, incorporating aesthetic, cultural, comparative, as well as other perspectives."

Dr Margaret Secombe

"Approaching Aboriginal literary works from the outside-culture perspective is the readership's strength paving the way for deeper understanding and situating them in a wider context of world literature. Addressing esthetic, cultural, worldview, communicative and epistemological values embedded in the Aboriginal literature, Teresa Podemska - Abt insightfully contextualises and reflectively analyses its unique plots and themes, such as dreaming, myth, metaphysical sensations, spiritual relationship with the land, folklore, everyday life as well as the ones which are fundamental to human experience and literary esthetics, i.e. freedom, identity, hardship, captivity. The author's compelling exploration of and journey to the area of literature, theory and reception has been grounded in the works of various Aboriginal writers, including A. Wright, L. Fogarty, K. Scott, H. Wharton, A. Heiss, J. Thomas. Special attention deserves to be paid to the exceptionally interesting Polish - Aboriginal literature associations which open a completely new research world."

Dr Hab. Magdalena Bak

Teresa J. Podemska - Abt
SPACES OF LITERARY
WOR(L)DS AND REALITY
Introduction

Książki Teresy Podemskiej-Abt